

Hudson Taylor**List od Hudsona Taylora do jego siostry Amelii, październik 1869**

Moja droga siostró – tak bardzo dziękuję za twój długi drogi list... Myślę, że nie napisałaś mi takiego listu, od kiedy jesteśmy w Chinach.

Wiem, że z tobą jest tak, jak ze mną – nie możesz, a nie, że nie chcesz. Umysł i ciało nie zniesie więcej niż określoną ilość wysiłku, ani nie wykona więcej niż określoną ilość pracy.

Co do pracy, to moja nie była jeszcze nigdy tak obfita, tak odpowiedzialna lub tak wymagająca; ale ciężar i wysiłek całkowicie odeszły. Ostatnie kilka tygodni były, prawdopodobnie, najszcześniejsze w moim życiu; i pragnę powiedzieć ci nieco o tym, co Pan zrobił dla mojej duszy.

Nie wiem, jak dalece będę zdolny, by być zrozumiałym w tej sprawie, ponieważ w tym nie ma niczego nowego, ani dziwnego, ani cudownego – a mimo to, wszystko jest nowe! Jednym słowem: “Byłem ślepy, a teraz widzę!” [Jan 9, 25b; BW]

Może będę wyrażać się jaśniej, jeśli cofnę się nieco [w czasie]. Tak, moja Droga, mój umysł był bardzo zajęty przez ostatnie sześć albo osiem miesięcy poczuciem, że potrzebujemy [zarówno] ja osobiście, [jak] też nasza misja, większej świętości życia i mocy w naszej duszy. Jednak osobista potrzeba stała na pierwszym miejscu i była największa. Odczuwałem niewdzięczność, niebezpieczeństwo i grzech, że nie żyję bliżej Boga. Modliłem się, cierpiałem męczarnie, pościłem, starałem się, robiłem postanowienia, bardziej pilnie czytałem Słowo, szukałem więcej czasu na odosobnienie i medytację – wszystko bez skutku. Każdego dnia, niemal każdej godziny męczyła mnie świadomość grzechu.

Wiedziałem, że jeśli tylko mógłbym trwać w Chrystusie, wszystko byłoby dobrze, ale nie mogłem. Zaczynałem dzień modlitwą, zdecydowany nie odwracać oczu od Niego ani na moment, ale napór obowiązków, czasami bardzo kłopotliwych, ciągle przerwy, często bardzo męczące, powodowały, że zapominałem o Nim. Poza tym jest się tak zirytowanym w tym klimacie, że pokusy do drażliwości, złych myśli, a czasami nieuprzejmych słów są tym trudniejsze do opanowania. Każdy dzień przynosił swój rejestr grzechów, upadków i braku mocy. Chęć była wprawdzie obecna we mnie, ale jak ją wykonać, tego nie odkryłem.

Potem przyszło pytanie: “Czy nie ma ratunku? Czy musi tak być aż do końca – stały konflikt i zamiast zwycięstwa, aż za często porażka?” Ponadto, jak mogłem szczerze głosić, że ci którzy przyjmują Jezusa, “tym... dał władzę stać się synami Bożymi” [J 1, 12; KJV: ...dał prawo stać się dziećmi Bożymi; BW] (tzn. podobnymi do Boga), jeśli to nie było moim doświadczeniem? Zamiast się wzmacniać, wydawałem się słabnąć i mieć mniej siły przeciw grzechowi. Nic dziwnego, gdyż wiara, a nawet nadzieja bardzo osłabły. Nienawidziłem się, nienawidziłem mojego grzechu; a mimo to nie zyskiwałem sił przeciwko niemu.

Czułem, że jestem dzieckiem Bożym; Jego Duch we mnie chciałby wołać, pomimo wszystko, “Abba, Ojczy”, ale by dojść do moich przywilejów dziecka Bożego, byłem zupełnie bezsilny. Myślałem, że świętość osiąga się stopniowo przez pilne stosowanie środków łaski. Czułem, że nie ma niczego innego, czego bym tak bardzo pożądał w tym świecie i tak bardzo potrzebował. Jednak im bardziej dokładałem

starań i gonilem za świętością, tym bardziej ona wymykała się z rąk, aż nawet sama nadzieja prawie że umarła. Zacząłem myśleć, że być może Bóg aby uczynić niebo jeszcze słodsze, nie da nam tej świętości w tym życiu. Nie myślę, że starałem się osiągnąć ją w mojej własnej mocy. Wiem, że byłem bezsilny. Mówiłem o tym Panu i prosiłem Go, aby mi pomógł i dał moc, i czasami prawie wierzyłem, że On mnie podtrzymuje i niesie. Jednak patrząc wieczorem wstecz, widziałem, że [we mnie] jest grzech oraz brak wyznawania i opłakiwania go przed Bogiem.

Nie chcę na tobie wyrzucić wrażenia, że to było codzienne doświadczenie przez te wszystkie długie, męczące miesiące, ale to stawało się zbyt częstym stanem duszy tak, że prawie skończyłem w rozpacz. Mimo to Chrystus nigdy nie wydawał mi się być bardziej cennym Zbawicielem, który mógł zbawić takiego grzesznika i zrobić to!

A czasami bywały okresy nie tylko pokoju, ale i radości w Panu. Jednak one szybko mijały i w najlepszym wypadku pozostawał bolesny brak mocy. O jakże dobry był Pan doprowadzając ten konflikt do końca! Przez cały czas czułem pewność, że w Chrystusie było wszystko, czego potrzebowałem, ale pojawiło się praktyczne pytanie, jak to “wydobyć”. On był bogaty, ale ja byłem biedny; On był mocny, ale ja byłem słaby. Bardzo dobrze wiedziałem, że w winorośli, w korzeniu i pniu był obfity sok; ale jak go “wciągnąć” do mojej słabowitej małej latorośli, oto było pytanie.

Gdy światło zaświtało we mnie stopniowo, zobaczyłem, że wiara była jedynym warunkiem wstępnym, by uchwycić się Jego pełni i uczynić ją moją własnością. Ja jednak nie miałem tej wiary... Staralem się o nią, ale ona nie przychodziła, próbowałem ją ćwiczyć, ale na darmo. Coraz bardziej widząc cudowne zaopatrzenie w łaskę nagromadzoną w Jezusie, pełnię naszego drogocennego Zbawiciela – moja bezradność i wina zdawały się wzrastać. Popelniane grzechy pojawiały się jako drobnostki w porównaniu z grzechem niewiary, która była ich przyczyną. Ona nie mogła, ani nie chciała trzymać Boga za Jego Słowo, ale raczej czyniła Go kłamcą! Niewiara była, jak czułem, potępiającym świat grzechem – a mimo to jemu się oddawałem. Modliłem się o wiarę, ale ona nie przychodziła. Co miałem robić?

Gdy moja agonia duszy osiągnęła maksimum, fragment z listu drogiego McCarthy’ego został użyty do usunięcia łusek z moich oczu, a Duch Boży objawił prawdę o naszej jedności z Jezusem tak, jak nigdy tego jeszcze nie widziałem wcześniej. McCarthy, który był bardzo doświadczony przez to samo poczucie porażki, ale zobaczył światło wcześniej niż ja, napisał (cytuję z pamięci): “Lecz jak wzmocnić wiarę? Nie przez staranie się o wiarę, ale przez odpocznienie w Nim, który jest Wierny!”

Gdy to przeczytałem, zobaczyłem to w pełni! ”Jeśli my nie dochowujemy wiary, On pozostaje wierny” [2 Tym 2,13; BW]. Popatrzyłem na Jezusa i zobaczyłem (a gdy zobaczyłem, och jakaż radość popłynęła), że On powiedział: “Nigdy Cię nie opuszczę” [Hebr 13,5; KJV]. Pomyślałem: “Ach, tu jest to odpocznienie! Staralem się na próżno, żeby w Nim odpocząć [oprzeć się na Nim]. Już więcej nie będę się starał. Bo, czy On nie obiecał zamieszkać we mnie – że mnie nigdy nie opuści, ani nie zawiedzie mnie?” I moja Droga, On nigdy tak nie zrobi!

Ale to nie było wszystko, nawet nie połowa tego, co On mi pokazał. Gdy myślałem o krzewie winnym i latoroślach, jakie światło błogosławiony Duch wlał bezpośrednio do mojej duszy! Jak wielki wydał się mój błąd, gdy życzyłem sobie “wyciągnąć” soki żywotne i pełnię od Niego. Zobaczyłem nie tylko, że Jezus nigdy mnie nie opuści, ale że byłem członkiem Jego Ciała i częścią Jego kości. Krzew winny - teraz to

widzę - to nie jedynie sam korzeń, ale wszystko – korzeń, pień, latorośle, gałązki, liście, kwiaty i owoce. Jezus nie jest tylko tym; On jest glebą i światłem słonecznym, powietrzem i deszczem i to dziesięć tysięcy razy więcej, niż kiedykolwiek nam się śniło, niż życzyliśmy sobie, niż potrzebowaliśmy. Ach ta radość z dostrzeżenia tej prawdy! Modlę się, żeby oczy twojego rozumu zostały oświecone, żebyś mogła poznać i posiadać bogactwa dane nam darmo w Chrystusie.

Och, moja droga siostró, rzeczywiście cudowną rzeczą jest być jednością ze zmartwychwstałym i wywyższonym Zbawicielem, być częścią Chrystusa. Pomyśl, co to pociąga za sobą. Czy Chrystus może być bogaty, a ja biedny? Czy twoja prawa ręka może być bogata, a lewa biedna? Albo twoja głowa być dobrze odżywiana, a twoje ciało cierpieć głód? I pomyśl o tym, jak to się ma do modlitwy. Czy urzędnik bankowy może powiedzieć do klienta: "To tylko pana ręka wypełniła ten czek, a nie pan" albo "Nie mogę wypłacić tej sumy pańskiej ręce, a jedynie panu osobiście?" Już nigdy twoje lub moje modlitwy nie mogą być poddane w wątpliwość, jeśli są ofiarowane w imieniu Jezusa (tzn. nie we własnym imieniu, ani nawet ze względu na Jezusa, ale na podstawie tego, że Jego jesteśmy - Jego członkami), tak długo dopóki nie przekroczymy kredytu [jaki dostaliśmy] od Chrystusa – a on jest bardzo duży!

Jeśli prosimy o cokolwiek niezgodnego z Pismem lub niezgodnie z wolą Bożą, sam Chrystus nie będzie tego mógł zrobić; ale "Jeżelibyśmy o co prosili według woli jego, słyszy nas. A... tedy wiemy, iż mamy te rzeczy, o któreśmy go prosili" [1 Jan 5, 14-15; BG].

Najsłodsza częścią, jeśli ktoś mógłby powiedzieć, że jakaś część jest słodsza od innej, jest odpocznienie, które przynosi ze sobą pełne zjednoczenie z Chrystusem. Już nie jestem niespokojny o cokolwiek, gdy to sobie uświadomię. Ponieważ On – i wiem to – może wykonać swoją wolę, a Jego wola jest moją. Nie robi różnicy, gdzie On mnie postawi albo w jaki sposób [to robi]. Raczej On musi to rozważyć, aniżeli ja; gdyż jak w najłatwiejszych warunkach musi mi dać swą łaskę, tak w najtrudniejszych Jego łaska jest [także] wystarczająca.

Nie obchodzi to mojego służącego, gdy go wysyłam, żeby nakupił rzeczy za kilka dolarów albo bardzo drogich artykułów. W obu przypadkach on zwraca się do mnie po pieniądze i przynosi mi swoje zakupy. A więc, jeśli Bóg postawi mnie w wielkiej gmatwaninie, czy nie musi mnie tym bardziej poprowadzić?; albo w bardzo trudnych sytuacjach [obdarzyć] większą łaską?; albo w warunkach wielkiego ucisku i ciężkiego doświadczenia [dać] dużo siły? Nie trzeba się obawiać, że Jego zasoby nie wystarczą do tej nagłej potrzeby! A te Jego zasoby są moje, ponieważ On jest mój, jest ze mną i mieszka we mnie. Wszystko to wypływa z jedności wierzącego z Chrystusem. Ponieważ teraz Chrystus żyje w moim sercu przez wiarę, jakże jestem szczęśliwy!

Życzyłbym sobie powiedzieć ci o tym, zamiast pisać. Nie jestem lepszy niż przedtem (w pewnym sensie nie chcę [nawet] być, ani nie staram się być); ale umarłem i zostałem pogrzebany z Chrystusem – tak i zostałem wzbudzony i posadzony w okęgach niebieskich [Ef 2, 6; BW]. Teraz Chrystus żyje we mnie, "a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie" [Gal 2, 20, BW].

Wierzę teraz, że jestem martwy dla grzechu. Bóg uważa mnie za takiego i mówi mi, żebym siebie za takiego uważał. On wie najlepiej. Wszystkie moje poprzednie doświadczenia mogą pokazywać, że tak nie było, ale nie odważę się powiedzieć, że tak nie jest, gdy On mówi, że tak jest. Czuję i wiem, że stare

rzeczy umarły. Nadal jestem zdolny, by grzeszyć, ale uświadamiam sobie obecność Chrystusa jak nigdy dotąd. On nie może grzeszyć i On może powstrzymać mnie od grzeszenia.

Przykro mi wyznać, ale nie mogę powiedzieć, że od momentu, gdy ujrzałem to światło, nie zgrzeszyłem. Czuję jednak, że nie musiałem tego robić. Ponadto, gdy chodzę bardziej w świetle, mam bardziej wrażliwe sumienie. Grzech jest postrzegany natychmiast, wyznawany, przebaczony, a pokój i radość (wraz z pokorą) przywracane w mgnieniu oka. Jest jeden wyjątek, gdy pokój i radość nie wracały przez kilka godzin, to z powodu braku – nauczyłem się tego – pełnego wyznania i usiłowania usprawiedliwiania siebie.

Wiara - teraz wiem - jest "zawartością tych rzeczy, których się spodziewamy" [Hebr 11, 1; KJV], a nie tylko [ich] cieniem. Nie jest ona zaledwie widzeniem, ale czymś więcej. Widzenie pokazuje tylko zewnętrzną formę rzeczy, wiara daje ich zawartość. Możesz bazować na tej zawartości, możesz odżywiać się tą zawartością. Chrystus mieszkający w sercu przez wiarę (tzn. wiarę w Jego Słowo obietnicy) jest naprawdę mocą, jest naprawdę życiem. Chrystus i grzech nie mogą mieszkać razem. Nie możemy też doświadczać Jego obecności jednocześnie miłując świat albo troszcząc się o "wiele rzeczy". Muszę już kończyć. Nie powiedziałem nawet połowy tego, co chciałbym powiedzieć, gdybym miał więcej czasu. Niech Bóg da ci łaskę uchwycenia się tych błogosławionych prawd. W rzeczy samej, obyśmy nie mówili nadal: "Kto wstąpi do nieba? To znaczy, aby Chrystusa sprowadzić na dół" [Rz 10, 6; BW]. Innymi słowy, nie uważajmy, że On jest daleko, gdyż Bóg uczynił nas jednością z Nim, członkami Jego prawdziwego ciała.

Podobnie nie patrzmy na to doświadczenie i te prawdy, jako [przeznaczone] tylko dla niewielu. One są pierworództwem każdego dziecka Bożego. Nikt nie może obyć się bez nich, bo w ten sposób zhańbiłby naszego Pana. Jedyną mocą do uwolnienia od grzechu albo do służby Panu jest Chrystus.

Twój kochający rodzony brat

J. HUDSON TAYLOR

.....
Hudson Taylor (1832 – 1905) nazywany apostołem Chin, założył China Inland Mission (CIM), Misję Wewnętrzną Chin (1865). Jego list napisany został po przeżyciu bardzo trudnego okresu pracy w Chinach, gdy po napaści na dom misyjny w Yangzhou (1868) misja poddana została bardzo ostrej krytyce i atakom w Anglii.

[...] od tłumacza, w tym odniesienia biblijne: BW - Biblia Warszawska, BG - Biblia Gdańska, KJV – Kings James Version (cytowana w liście).

Źródło: <http://www.justbychrist.co.za/images/stories/images/pdf/WhereasIWasBlind-HudsonTaylor.pdf>

Tłumaczenie: Jarosław Gabała, konsultacja Harry Irrgang